

Wycieczka po czeskiej stronie Gór Izerskich

Wydawało się iż nocna ulewa zniechęci do niedzielnej wycieczki. Okazało się jednak, że atrakcje jakie zaplanowano przeważąły. W dniu 10 lipca 2011 roku, na kolejną wycieczkę Rajdu na Raty, organizowanego od ponad czterdziestu lat przez Oddział PTTK "Sudety Zachodnie" w Jeleniej Górze, przybyło trzydzieści pięć osób. Tym razem, z prowadzącym Wiktorem Gumprechtem, powędrowaliśmy w Góry Izerskie. Odwiedziliśmy naszych sąsiadów Czechów. Wkrótce wyszło słońce i było bardzo przyjemnie. Ruszyliśmy szlakiem zielonym z miejscowości Jablonecké Paseky. Droga pięła się wciąż pod górę, jednak w miarę podchodzenia otwierały się przed nami coraz to piękniejsze widoki. Szybko dotarliśmy do Nowej Wsi nad Nysą, założonej przez protestantów z Miśni w XVI wieku. Niestety górskie tereny nie zapewniały dobrych dochodów dlatego mieszkańcy w poszukiwaniu lepszych zysków zaczęli wytwarzać szkło. Pierwszą szlifiernię uruchomiono tu już w 1800 roku. Mijamy tu wiele starych domów. Teren wokół nich jest zadbany ale zdarzają się także obejścia wyglądające jak opuszczone.



Nagle wyłania się na wzniesieniu wieża. Mimo iż szliśmy właśnie do niej zaskoczył nas jej widok. Ani razu wcześniej nie było jej widać podczas podejścia. Obiekt ten zbudowano dla sieci telefonii komórkowej, jednak uwzględniono przy tym potrzeby przybywających tu turystów. Usytuowana na Górze Nowowiejskiej (676 m n.p.m.) wieża posiada taras widokowy, z którego rozpościera się widok na Liberec i górujący nad nim Jested.



Aby wdrapać się na platformę trzeba pokonać 127 stopni, początkowo umieszczonych wewnątrz budowli, następnie na zewnątrz. Mimo iż to tylko 24 metry to nie tylko czuć jak wieża się kiwa ale także widać. Wieżę oddano do użytku w 2007 roku i nadano jej nazwę "Nisanka" od znajdującego się w pobliżu źródła Nysy. Była to jedna z propozycji zgłoszonych w konkursie, a wymyśliła ją pani Michaela Berkova ze Smržovki.

Wkrótce docieramy do Trzech Lip z Bożymi Mękami. Jest to miejsce, w którym pomiędzy olbrzymimi lipami ustawiono w 1810 roku metalowy krzyż.



Na znajdującym się w pobliżu budynku widać płycinę z wizerunkiem tych drzew. Mają one pnie pomalowane na brązowo a liście na zielono. Kilkadziesiąt metrów dalej widzimy jakiś strumyczek z ułożoną z desek ścieżką prowadzącą wzdłuż niego. Jakież jest nasze zdziwienie gdy, po kilkuset metrach, okazuje się iż ten ledwo widoczny ciek wodny to właśnie Nysa Łużycka. Dotarliśmy do jej źródła. Zostało one upamiętnione początkowo zwykłym napisem na skale. W roku 1930, dzięki staraniom Wspólnoty na rzecz Upiększania Nowej Wsi nad Nysą, odsłonięto nowy pomnik. W roku 1980 zamontowano na nim tablicę. Niestety była ona z brązu i szybko zniknęła. Dlatego w 2010 roku zamontowano nową, z napisem w trzech językach, a obok niej umieszczono poprzednie daty i metalową pieczęć z herbem, służącą turystom za pieczętę.



Podejście na szczyt Czarnej Studnicy zmusza nas do wysiłku. Niektórzy nieźle się spocili. Jednak już pierwsze spojrzenie mówi nam, że warto było. Widzimy wyryte na kamieniu cyfry podające datę 1885 i wysokość 873 m npm. Dotyczy ona skał z wykutymi stopniami, na których wzniesiono pierwszą platformę widokową. Natomiast na otrzymanej pieczętce wysokość określono na 869 m npm oraz podano datę 1905. Właśnie w tym roku wybudowano tutaj kamienną wieżę widokową wraz ze schroniskiem. Obiekt ten służy turystom do dnia dzisiejszego. Jeśli ktoś nie czuje się na siłach może tutaj wjechać samochodem albo specjalną ciuchcią. Bo to, że warto tutaj przybyć nie ulega wątpliwości. Można tu nie tylko zjeść ale także obejrzeć utworzone Małe Arboretum. Zaś po pokonaniu 84 stopni podziwiać z balkonów rozległe widoki. Co ciekawe, to na prawie każdym widocznym wzniesieniu dojrzymy jakąś wieżę. Po obejrzeniu widoków nie pozostało nam nic innego jak spróbować ciemnego piwa serwowanego w schronisku. Tak pokrzepieni wyruszyliśmy dalej. Droga prowadziła już tylko w dół z czego wszyscy się cieszyli. Zaraz dotarliśmy do Jeleniego Kąta gdzie mogliśmy podziwiać ponad kilometrowej długości tor saneczkowy. Chwilę czekaliśmy bo wyglądało, że sanecz-

karze będą zaraz startować. Nie byli oni jednak tacy szaleni jak nam się wydawało. Nie ryzykowali jazdy betonową rynną. Wygląda na to iż ćwiczyli tylko technikę startu.



Trzeba wiedzieć, że zawodnicy na tym torze często przekraczają szybkość 100 kilometrów na godzinę.



Poszliśmy zatem do Muzeum Techniki Obronnej, gdzie zgromadzono sporo sprzętu wojkowego z okresu II wojny światowej. Zarówno muzeum jak i tor saneczkowy leżą na terenie miejscowości Smržovka. Jest ona tak urocza i bogata w różne atrakcje, że aby dokładnie ją zwiedzić trzeba by



poświęcić na to cały dzień. My mieliśmy w planie wizytę w pewnej specyficznej restauracji.

Do pociągu pozostało nam sporo czasu, więc chcieliśmy go wykorzystać na zjedzenie czegoś pysznego i na obejrzenie prac Petera Urbana, zamieszczonych na ścianach wspomnianego lokalu. Artysta ten jest

bardzo znany nie tylko w Czechach. Jego prace ze względu na skandalizujący charakter wzbudzają różne odczucia. Jedni się nimi zachwycają. Drudzy ostro je krytykują. A jeszcze inni nie pozostawiają na ich autorze suchej nitki. Myślę, że każdy kto chciałby wypowiedzieć się na temat takiej sztuki musi sam zobaczyć te prace. Dopiero wtedy będzie mógł odpowiednio ustosunkować się do nich.



Uczestnicy naszej wycieczki, wracając pociągiem, żywo dyskutowali o tym co zobaczyli podczas posiłku. Przynajmniej czas im się nie dłużył.

- Krzysztof Tęczę